DEMOKRATA POLSKI.

DEMOKRATA POLSKI wychodzi raz na tydzien. Prenumerata na cwierc roku, czyli na 12scie numerow wynosi: - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Anglji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Anglji : Mr. WORCELL. 44. Thanet Street Burton Crescent. -à Londres; we Francji: M. MARTINET Rue Mignon. 2. à Paris; - rownie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe, oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi DEMOKRATY P. adressowac nalezy *franco* pod jednym z wymienionych wyzéj adressow. Mozna takze prenumerowac w Paryzu: à la Librairie polonaise, R. Seine St. Germain 20. - oraz w Bruxelli, w drukarni P. DEHOU, R. Grande Ile 6.

N° 3. DNIA 26 STYCZNIA. 1851.

APATYA POLITYCZNA.

Jak w Poznańskiém tak w Galicyi przekonano się nakoniec, że rewolucya nie umiejąca stąpać o własnéj sile, nie nauczy się chodu na cudzym pasku. Zgasła do szczętu wiara w austryackie i pruskie sejmy; poszły w kąt sofizmata, którémi reakcya cudza i swojska okłamując niebacznych, kradła im czas i sposobność. Znikły mydlane bańki prowincyonalnych konstytucyj, równouprawnienia narodowości, parlamentarskiego nowicyatu w niemieckich zakonach, słowem wszystkie owe dziecinne cacka i marzenia o Polskości bez Polski.

Darmo — nie przywróci téj wiary, nie odbuduje tych zamków na lodzie ani *Czas* krakowski, ani poznański *Przyjaciel Chłopow*; nie sprostaliby temu nawet sędziwi patryarchowie podobnych pism i dążności, naczelnicy literackiéj szajki petersburskiego dziennika, co to chcą zbawić Polskę chrztem Caryzmu i Moskiewszczyzny.

Ale jako śpiący trapiony zmorą złych marzeń, nie raz tak uszamoce się we śnie, że potém przebudzon czuje na jawie rzeczywiste zmordowanie i osłabienie — równie też i owe parlamentarsko-legalne wstrząśnienia, peryod bezecnéj obłudy jednych, mniemanego walenrodyzmu drugich a łatwowierności ogółu, ów dziwaczny, senny peryod, spożył i strawił tyle dobrych chęci, usiłowań i zabiegów, że ten zapas sił, styrany marzeniem, mógłby był wystarczyć na czyn rzeczywisty. Nie było istotnéj pracy i działania, a pozostało znużenie, pozostała ociężałość moralna, jakaś otrętwiałość, jakby sparaliżowanie ducha, słowem: Apatya polityczna.

Choroba ta pojawiła się w kraju naszym, zwłaszcza pomiędzy tak zwaną intelligencyą! Symptomata są rozliczne: zobojętnienie, brak wiary w przyszłość ojczyzny, niesmak i wstręt od kwestyj politycznych i społecznych, od wszelkich w tym względzie pism i dyskussyj; samolubne odosobnianie się i zamknięcie już nietylko w koteryjnych kółkach, nietylko w ciasnym obrębie rodziny lub domu, ale w najciaśniejszym, bo w obrębie własnéj tylko osoby.

Choremu na apatyę polityczną nie raz i ten ostatni obręb wydaje się za przestronny. Nie raz radby go ścieśnić, jeszcze radby zeń wyrzucić własne serce i pamięć, bo to serce mimowolnie czasem uderza gwałtowniéj, bo ta pamięć natrętna mogłaby przypomnieć zaniedbane obowiązki; a chory pragnie zaprzéć się przeszłości i przyszłości, i sam jeden przemarzyć obecną chwilę; boi się więc i unika wszystkiego coby mogło rozbudzić go i wytrzeźwić. Nie mów mu o Ojczyźnie, jako celu Polaka, o rewolucyi jako środku; boć to rzeczywistość, a więc przebudzenie; nie mów mu o Emigracyi, boć to czynnik rewolucyjny, odgłos nieustanny acz daleki niepokojący ucho, przerywający marzenie; nie mów o żadnéj publicznéj rzeczy, o żadném przygotowaniu na wypadki mogące zaskoczyć co chwila, bo chory na apatyę polityczną jest jak owa roślina *Noli me tangere*, co to za każdém dotknięciem zwija się i stula.

Reakcya umie zręcznie zaszczépiać ten trąd polityczny. Ztąd narzekanie na stronnictwa, na opinje, ztąd pochwały bezbarwności, siedzenia na dwu-stołkach, i udawanie wszelkiéj biernoty politycznéj za bezstronność, za Polskość czystą i bezwarunkową; — jak gdyby Polska mogła być oderwaném, nieorzeczoném pojęciem, ideałem niewcielonym w żadną formę; wyrazem bez treści, bez znaczenia, bez pewnego rzeczywistego sensu.

Zła to choroba, bo usuwa sprawie nie jedną pomoc spodziéwaną, obowiązkową, należną; bo pozostawia massy bez wzoru, bez zachęty, bez kierunku; bo rozdwaja umysły, bo rozrywa łączność tak pomiędzy krajowcami, jakoteż pomiędzy Krajem a Emigracyą; bo wszystko wystudza i ziębi, wszystkiemu staje na zawadzie, z uszczerbkiem ojczystéj sprawy, z niebezpieczeństwem własném.

Zła to choroba, a dobrowolna. — Aby jéj pozbyć i wyleczyć się, dość jest nie zamrużać oka, nie zatykać uszu.

Ludzie małéj wiary! Przestaliście wierzyć w przyszłość Ojczyzny, — a ona zmartwychwstanie czy z wami czy bez was. Apatya wasza jest skórną społeczeństwa chorobą; nie nadweręża narodowego organizmu. Drzewo o korzeniach zdrowych i silnych nie przestanie żyć i wzrastać, przeto że liść zmrożony pożółkł tu i owdzie, i zwiędnął, — że ta lub owa uschnięta gałązka nadłamie się i spróchnieje.

Polska będzie — z wami czy bez was. Jeśli nie wierzycie, sporzyjcie na lud poznański; — a jeśli wam idzie o to jaka to Polska? to przypatrzcie się onéj młodzieży wyszłéj niedawno ze wszystkich stron Polski, różnéj wychowaniem, usposobieniem, przymiotami i przywarami,

a tak jednéj, tak zgodnéj w miłości ku Ojczyznie i w demokratycznéj dążności. Niedawno chorągiew polska powiewała wszędzie gdziekolwiek walczono za wolność, a białego jéj orła nigdzie nie szpeciła korona.

KOMITET CENTRALNY DEMOKRACYI EUROPEJSKIEJ

DO NIEMCÓW.

Niemcy!

Powstaniem waszém z r. 1848 dowiedliście że umiécie zapalić się do wielkich zasad wolności przyświécających światu. Dowiedliście tego krwią męczenników waszych u wszystkich ludów przelaną, a odtąd serce Niemiec nie przestało bić puls w puls z sercem Polski, Węgier, Włoch, Francyi.

Zwyciężono was wtedy, boście nie pojęli dość jasno, że jedność narodowa mogła powstać dopiéro po upadku licznych despotów waszych; że tylko demokracya *jedna i niepodzielna* mogła wam dać wolność i niepodległość; że naród niemiecki nie mógł istnieć ze szkodą innych narodów, ani ukonstytuować się prawowicie, bez europejskiego związku innych ludów, wszystkich również niepodległych i wolnych.

Gorzka to nauka zaiste, bo despoci których pozostawiliście, zaprzedali was Moskwie.

Tak jest,—rozterki wasze, zagładę waszéj wolności, upadek niepodległości, wszystko co was uciska i oburza, wszystko to zawdzięczacie tym despotom przemienionym w carskie lenniki.

Te drobne armie książąt waszych,—to dywizye wielkiéj moskiewskiéj armii, gotującej się zalać was. Ci Austryacy, Bawarczycy, Prusacy, ściągający swe siły, —są to Moskale, w odmiennych tylko mundurach i pod odmiennemi chorągwiami. Czyliż komenda nie z Petersburga wychodzi?

Gdybyście przeto nie byli gotowi do stanowczego wysiłku, możnaby powiedzieć że Moskwa podbiła Niemce, że od Wołgi do Renu, od Dunaju do Bałtyku Europa kozacka.

Zaprawdę,—nie łudźcie się dłużéj,—owa sprawa Szlezwicka w któréj przelano tyle krwi szlachetnéj, owa kwestya Heska, pamiętna przykładem armii poświęcającéj się dla prawa, wszystko to dla ludów jest rzeczą poważną i rodzi głębokie wzruszenie; ale dla sprzysiężonych arystokracyj, to krwawa tylko igraszka, marny pozór maskujący inne zamiary, sposobność zwołania i zmassowania siepaczy, aby was przywalić tém łacniéj.

Patrzcie na tego króla pruskiego, który pomimowolnie, na głos całego ludu powstaje, jak gdyby ku obronie narodowego honoru i szczątków nędznego konstytucyonalizmu. Czy wiécież co on zamyśla? Oto wejść w układy, zabezpieczyć furtkę dla siebie, udać że zmuszony jest ustąpić przed pogrozą siły, przed nieprzepartą potęgą Austryi, Bawaryi i Moskwy.

A jeśli, porwany powodzią, będzie musiał iść naprzód, wiécież co sprowadzi? Oto naprzód przysposobioną i umówioną klęskę. I okrzyk «zdrada!» usłyszycie niedługo. W pruskim Wilhelmie odżyje Karól Albert sabaudzki. Nie zwycięztwa on pragnie, bo za zwycięztwem rewolucya; ale klęski, któraby mu tron zachowała.

Niéma już wątpliwości: despotyzm to a wolność, tyrania a demokracya stanęły oko w oko.

Bydź Moskalem albo demokratą jedyny wybór; inne wszystko mamidłem.

W tém niebezpieczeństwie, Niemcy, cóż wam robić należy?

Pozbyć się waszych tyranów, owych sług Moskwy, aby pozbyć się Moskwy.

Chcą zaprzedać was w cudzoziemską niewolę; —błogosławcież więc dzień, w którym wolno wam będzie we wzniosłym i straszliwym zapędzie, zdobyć od razu i niepodległość narodową i prawa obywatelskie.

Niemcy! abyście zostali wolnymi, dość wam przypomnieć sobie żeście byli Frankami.

«Jedność, mówi Tacyt, czyniła niezwyciężonymi ojców waszych; hufce ich składały się jakoby z krewnych, jakoby z członków jednéj rodziny.»

Precz więc, wedle ich przykładu, z wszelkimi podziały. Jedna odtąd rodzina: *Demokracya*; jedna nazwa: *Rzeczpospolita Niemiecka*. Niech po dolinach, po wzgórzach zabrzmi śpiéw jeden: śpiéw niepodległości narodowéj, stary Bardyt germański, — a wy także zwyciężycie.

Londyn. 13 Listopada 1850.

(Podpisano) LEDRU-ROLLIN— J. MAZZINI— W. DARASZ, czł. i del. Centr. T.D.P.— A.RUGGE, b. czł. zgrom. ustawodawczego frankfurtskiego.

Odezwa powyższa wywołała w dzienniku poznańskim *Goniec Polski* polemikę w N[rach] 127, 131, 140, 141 i 149. Korrespondent paryzki dziennika tego osądził, « iż ob. «Darasz nie powinien był podpisywać okólnika, w któ- «rym Niemcom za jedyny grzech i za jedyną przyczynę «ich upadku (*sic*) poczytana jest tolerancya dla królów, «kiedy daleko większym ich grzechem i daleko głębszą «przyczyną, jest nietolerancya dla świętych praw naro- «dowości i haniebne postępowanie względem Polski.» «Kwestya monarchów,» według korrespondenta, «*moze* «*byc jeszcze tematem do dyskussyi*, ale kwestya Polski i «gnębionéj przez Niemców narodowości żadnéj nie pod- «lega metodzie rozumowania i opiniowania, jest prawdą «odwieczną dla sumienia każdego uczciwego człowieka, «każdego przedewszystkiém Polaka; i mnie się zdaje,» —mówi korrespondent,—«że P. Darasz jako Polak, ten «ważny punkt przed wszystkiemi innemi powinien był «sobie zastrzedz.»

Odsunąwszy z całéj téj polemiki młodocianne przygryzki, przytoczyliśmy zarzuty. Nie chcieliśmy ich przed czytelnikami naszymi zakrywać; ale i odpowiedzią na nie bawić się nie będziemy. Dla *Gonca polskiego* nadesłał już ktoś odpowiedź z Paryża; dla czytelników *Demokraty* odczytanie saméj odezwy wystarczy, a maksymą to jest naszą, że dla młodych ludzi, jak korrespondent, pobłażającymi być trzeba; nauczą się i oni z czasem sądzić o ludziach i rzeczach, choć teraz z piórem często tak nierozważnie jak dzieci z ogniem igrają. *Goniec* oświadczył że zdanie swego korrespondenta w zupełności podziela. My, po nieszczędzonych przezeń pochwałach, nie wątpiliśmy o tém; lecz zdanie *Gonca* wagi argumentom jego korrespondenta nie przyda.

KORRESPONDENCYA DEMOKRATY (*).

Washyngton 16 *Grudnia* 1850.

.... Na sprzedaż akcyj nie wiele w Ameryce liczyć możecie. Polacy biédni co przybyli tutaj niedawno, prawie wszyscy potrzebują wsparcia; dać nic nie mogą. Dawniéj tu przybyli, jeżeli przyszli do czego, ledwie że umieją mówić polskim językiem, ale czuć po polsku zapomnieli. Amerykanizm jest najzaraźliwszą chorobą; jéj wyobrazicielem jest ślimak we własnéj zamknięty skorupie. To smutna lecz prawdziwa odpowiedź, na zapytanie twoje co do Polaków nowo tu przybyłych. Nie znaleźli oni żadnéj podpory; kilku co się tu zgłosiło, zawiedzeni rozpierzchli się, i dziś mało co innego usłyszysz o nich, jak tylko narzekanie na nędzę i rozpacz. To pewna tylko, że żaden jeszcze nie miał czasu przed troskami o chléb powszedni, pomyśléć o kraju i ruchu europejskim. Amerykanie zimni i samolubni, kłócąc się o czarnych niewolników, nas białych uważają jako pastwę dla siebie, i bezwstydnie ściągają nam ostatnią koszulę, chełpiąc się w dodatku z sympatyi i jakichś dobrodziejstw, które były dla Polaków tém, czém rosół na półmisku na biesiadzie dla bociana. Sarkają na naszych że się źle prowadzili i nie warci pomocy, ale na dnie wszystkiego leży samolubstwo. Nasi biédacy o tém nie wiedzą, i przybywając przekonani że będą przyjęci z otwartemi rękami, nagle zawiedzeni oddają się rozpaczy.

Broszurki przysłane mi odebrałem. Artykuły w nich zamieszczone nadzwyczajnie mnie zadowolniły i napełniły najlepszą otuchą o skuteczności prac waszych... Szkoda że w artykule o wewnętrznych zawadach rewolucyi, nic nie powiedzieliście o braku umiejętności samorządu. Punkt ten trudno aby się wam mógł był nasunąć w Europie, właśnie dla tego, że w Europie tak trudno spotkać się z tém co tu nazywają *Self-governement*; ja jednak wprawianie się do samorządu, uważam za niezbędny warunek udania się każdéj rewolucyi. Amerykańska rewolucya udała się, bo lud kolonialny nawykły do rządzenia się w domu, nie potrzebował jak rozciągnąć sferę tego rządu i zastosować się do nowego porządku rzeczy. Niepodległość Ameryki nie urodziła się w rewolucyi, ale w piérwszym wolnym mityngu. Sztuka, że tak rzeknę, materyalna umiejętność odprawiania mityngów, uznania uchwał zapadłych jako obowiązujące, dopóki nie są odwołane, bez względu na to czy te uchwały złe czy dobre, bezwarunkowe posłuszeństwo większości, nie tak dla tego że większość ma słuszność, jak dla tego że my jako ludzie, nie mamy innego prawidła odkrycia prawdy i woli ludu, są węgielnemi podstawami politycznéj wolności. Dla tego despoci zabraniają zgromadzeń, bo te zgromadzenia są szkołą samorządu; i dla tego lud amerykański strzeże jak oka w głowie tego prawa, czasem aż do śmiészności, bo przeczuwa że na niém cała opiéra się wolność. Berbecie szkolne potrzebują piłki: którykolwiek z nich proponuje mityng,—schodzą się. Jak starzy wyjadacze w polityce, wybiérają marszałka, sekretarza i podskarbiego, wnioski płyną jak w kongresie, i niéma przykładu, aby wniosek przyjęty nie był jak najsumienniéj wykonany przez tych berbeciów szkolnych.

Trudno naszym massom chodzić tu do szkoły, a jeszcze trudniéj w domu uczyć się odprawiać sejmiki, kiedy knut wisi nad głową. Lecz jeżeli nie wolno nam odprawiać publicznych mityngów, odprawiajmy je pokryjomo w towarzyszów, przyjaciół, a nawet rodzinném kole, a przedewszystkiém uczmy się szanować własne ustawy, dopóki nie są odwołane. Kto potrafi szanować głos większości dwóch, w kółku składającém się z trzech osób, potrafi szanować prawo tyluż milionów; ale kto po zapadnięciu uchwały, nie umie iak szydzić z tych co za nią głosowali, kto polityczne względy kładzie na karb osobistości i sądzi się być powołanym deptać prawo, znieważać je pismem, dla tego że ma większość za głupców, ten nie wart wolności, ten nie jest używania jéj godnym.

Chłop nasz, osobliwie w Galicyi, dziwnym sposobem umie szanować prawa i uchwały gminy, i ani pan, ani ksiądz, ani cyrkuł nie wyperswaduje mu aby nie robił tego, co uchwalono w gromadzie. W tém ja widzę węgieł przyszłego bytu Polski. Rozszerzajmy, pielęgnujmy tę świętą iskrę, a światło błyśnie z niéj kiedyś na sejmikach powiatowych i narodowych sejmach. To ostatni zabytek naszych rządów Rzeczypospolitéj, najważniéjszy, jak dziś uważam z amerykańskiego mego doświadczenia, a o którém będąc w Polsce nie miałem żadnego pojęcia, owszem uważałem za rzecz zupełnie obojętną. Nie wiem czy kto z naszych zastanawiał się nad tém; poświęćcie artykuły temu przedmiotowi; ale jeśli pozwolicie i jeśli mi czas starczy, może i ja w nim cośkolwiek więcéj napiszę.......

(*) Dajemy miéjsce temu wyjątkowi z korrespondencyi amerykańskiéj, raz dla tego, że przedstawia rzeczywiste położenie braci naszych w Ameryce, tak mylnie, tak fałszywie oceniane przez wielu, a drugi raz, że zwraca baczność na przedmiot zasługujący ze wszech miar na publiczną rozwagę.

WIADOMOŚCI.

POLSKA KONGRESS. - Z nowym rokiem ruskim (13° Stycznia) zarząd administracyi pocztowéj królestwa kongr. przeszedł w ręce ogólnéj administracyi cesarstwa rossyjskiego. Zaprowadzoną została rossyjska taryfa pocztowa, która znaczne przedstawia zmniéjszenie dotychczasowego porto listowego. Tak więc jedna po drugiéj wszystkie z kolei gałęzie administracyi polskiéj zléwają się z ogólną administracyą cesarstwa.

— Stosownie do nowego rozporządzenia celnego, utworzono komór 1széj klassy jedenaście: w Warszawie, Wierzbołowie, Pepłowie, Nieszawie, Pyzdrach, Szczypiornie, Praszce, Granicy, Michałowicach, Zawichoście i Tomaszowie; 2giéj klassy siedm, w miastach: Wincenta, Zieluń, Lubicz, Słupce, Wieruszów, Igołomija, Krzeszów; 3ciéj klassy jedenaście: Filipów, Dobrzeń, Służewo, Wilczyn, Czołnochów, Grodziszczko, Podgrabów, Bolesławice, Niezdara, Baran i Dołhobyczów.

Oprócz tego jest 18 Przykomorków. Nie wszystkie komory mają prawo pobiérać cło od każdego towaru, azatém nie przez każdą komorę każdy towar wprowadzany być może; ztąd wyżéj wspomniane klassy. Przy wprowadzaniu towarów, właściciel ich składa deklaracyę, w któréj wypisuje wartość każdego w szczególności towaru. Jeżeli który z urzędników dostrzeże, iż wartość podana jest za niską, uprzedza o tém skład komory, a ten donosi do departamentu handlu zewnętrznego. Na zasadzie takiego prostego doniesienia, komora obowiązaną jest zatrzymać towar, a przekonawszy się o rzetelności doniesienia, zabiéra go, zapłaciwszy właścicielowi podług zadeklarowanéj wartości, z dodaniem 10go procentu. Potém następuje sprzedaż, z któréj opłacają się wszelkie wydatki, reszta zaś, jeżeli jaka się okaże, rozdziela się między naczelnika okręgu dyrygującego, skład komory i wszystkich urzędników przeznaczonych do ekspedycyi wchodowéj. Gdyby zaś summa z licytacyi otrzymana nie wystarczała na pokrycie cełł i wydatków, przez kassę celną poniesionych, wtedy niedobór rozkłada się na wszystkich biorących udział w przewozie. Do rzędu towarów zakazanych, których wprowadzać nie wolno, należą: cukier, wódka, wszelkie likiery, piwo, herbata, saletra, proch do strzelania, obrazy święte (?!) i t.p. Służba graniczna urządzona jest na sposób wojskowy: jenerał komenderujący, sztab, oficerowie niżsi i t.p. Przy każdym szlabanie stoi 10ciu strażników i jeden nadstrażnik. Dodać tu winniśmy uwagę, przez dzienniki krajowe uczynioną, iż zniesienie linii celnéj nie jest jeszcze zniesieniem linii granicznéj; że przeto kommunikacya dla osób pomiędzy królestwem kongressowém a Litwą, Wołyniem i Podolem, pozostaje jak dotychczas utrudnioną.

—Mimo zniesienia linii celnéj przywóz z cesarstwa do królestwa kongress. i nawzajem, wszelkich przedmiotów tabacznych, aż do dalszego rozporządzenia, jest zabroniony; kary na przekraczających obostrzono postanowieniem Rady administracyjnéj z 15/27 Grudnia r.z.

—Przesyłki księgarskie do królestwa kongressowego znacznie utrudnione zostały. Paki z książkami nie będą odtąd szły zwykłą drogą, pod adresem księgarzy, a z tamtąd dopiéro do cenzury, ale eskortą wojskowa ma je konwojować od granicy aż do biura cenzury. Wszystko to na koszt księgarza odbywać się będzie. Dodawszy do tych kosztów opóźnienia z powolności konwoju i z zalegania w cenzurze, odejdzie zapewnie księgarzom ochota do sprowadzania książek z po za tego chińskiego muru, którym opasano kraje berłem rossyjskiém przyciśnięte. Tego téż właśnie chciano.

— Instytucya cenzury w Rossyi nowéj uległa organizacyi w zeszłym roku. Naczelna dyrekcya składa się z prezesa akademii sztuk pięknych i umiejętności, i adjunkta ministeryum oświecenia. Członkami naczelnego kolegium są: urzędnicy świętego synodu, zamianowani ukazem z wydziału duchownego, ministeryum spraw wewnętrznych i zewnętrznych, z kuratora okręgu naukowego petersburskiego i z dyrektora 3go wydziału właściwéj kancelaryi cesarza. Ten ostatni jest naczelnikiem najwyższéj policyi przy boku cesarza, niezawisły od żadnego ministeryum. Był nim Benkendorf; dziś jest Orłow. Każdy członek kolegium najwyższego cenzuralnego otrzymuje dopłaty 857 rubli śr. Cenzorowie w Petersburgu pobiérają 1500 r.śr. pensyi i tyleż stołowych (razem około 12,000 franków). Cenzorowie w Moskwie mają po 2,500 r. rocznie, w Rydze, Wilnie, Kijowie i Odessie po 1,000 rubli śrebrnych.

Zmarli w Emigracyi.

W Paryżu. Sznajde Franciszek, Jenerał, Członek T. D.P. w 60 roku życia. —13 Grudnia 1850.

W Tours. Rabcewicz Justyn, Czł. T.D.P. - lat 38 w. 3 Sierpnia 1850.— Gromadziński Ludwik, Cz. T.D.P. lat 42 w. 14 Stycznia 1850. — Prokop Jan z Dubna, lat 38 w. - 28 Lutego 1850.

W Villeneuve-sur-Lot. Grudziński Felix, Cz. T.D.P. 6 Listopada 1849.

W Angoulême. Ussak Jérzy, z Gub. Grodzieńskiéj, Cz. T.D.P. lat 60 w. w Kwietniu 1848.—Bienicki Grzegórz, ze Żmudzi, lat 52, w Czerwcu 1849. —Muszyński Teodor, podoficer strzelców kon. z Konina, Czł. T. D.P. lat 42 w. - 2 Stycznia 1850. —Tittenbronn Michał z Wielkiego-Potoku w Lubelskiém, z puł. 2 strzel. kon. Czł. T.D.P. lat 44 w. - 17 Maja 1850.

W Montpellier. Tymowski Kantorbery, poseł. na sejm 1830-31. Czł. T.D.P.-1 Marca 1850. —Burbina Józefa córka Scheidera kapitana franc. z piérwszéj Rzeczypospolitéj, pod rozkazami Jła. Chłopickiego w Hiszpanii, zmarła 28 Maja 1850.

W Strazburgu. Iwaszkiewicz Teofil, ze Żmudzi, lat 56. 28 Lutego 1849. —Jasiński Jan. - lat 56. 13 Kwietnia 1849. — Makowski Antoni, lat 52, d. 30 Kwietnia 1849. — Szumski Piotr, lat 39, d. 18 Maja 1850.

W Meaux. Nowodworski Marcelli, kapitan z legionu polskiego w Węgrzech, d. 13 Czerwca 1850.

W Muron. Zaliszewski Wiktor. Dr. Med. lat 38, z Podola - 18 Marca 1850.

W Poitiers. Kolenda Kazimierz, Czł. T.D.P. 11 Stycznia 1850.

W Airvault. Standke Karól, Człon. T.D.P.

Otrzymali amnestyę Mikołaja następujący emigranci przebywający we Francyi: Jan Sarnecki, Ludwik Iłatowski, Antoni Izbicki, Antoni i Władysław Oleszczyńscy, Henryk Lanckoroński, Karól Szeffer, Feliks Kossecki, jakotéż Tomasz Bartmański mieszkający w Lipsku.

Kleszczewski Arseni prosi Piaseckiego Franciszka, aby mu dał o sobie wiadomość. Pisać *franco*, à Athènes en Grèce.

☞ W braku wszelkich pism emigracyjnych, zaczęły w roku przeszłym wychodzić *Odezwy Polakowskiego*, datowane z Berna. Dziś, kiedy Demokrata brak ten zastąpił, *Odezwy* stały się zbyteczne. Dla tego Redakcya ich, sądząc że odpowie życzeniom prenumeratorów swoich, ułożyła się z Redakcyą *Demokraty* o przesyłanie tego pisma w zamian *Odezw Polakowskiego*. W skutek tego, i po potrąceniu za wspomnione *Odezwy* 50 centymów, prenumeratorowie otrzymają pięć piérwszych Numerów *Demokraty*. Ci którzy to ostatnie pismo chcą abonować nadal, winni nadesłać dopłaty frank jeden. Ci zaś, którzy na *Odezwy* złożyli większą opłatę nad ustanowioną fr. 1 cent. 50, lub którzy już opłacili prenumeratę *Demokraty*, przewyżkę lub prenumeratę policzone mieć będą w następnych kwartałach.

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6.- W BRUXELLI.